

## Dove

We wtorek jem wczesny lunch i zaglądam do apteki przy Cardinal, by odebrać swoje leki na receptę. Jakaś część mnie ma ochotę z nich zrezygnować. Nie lubię uczucia znieczulenia, które mnie po nich ogarnia, bo nie mogę opłakiwać cię we właściwy sposób ani przeżywać głębokiego uczucia pustki związanej z twoją stratą.

Jeżeli teraz nie jestem w stanie tego doświadczyć, to czy kiedykolwiek będę umiała to przepracować?

Krótko po rozwodzie przeczytałam pewną książkę zatytułowaną *Poczuj to i wylecz się, dziewczyno!* Od zawsze nienawidziłaś poradników o tym, jak sobie pomóc, szczególnie tych z przesadnie entuzjastycznymi tytułami, ale byłam zdesperowana, a ten egzemplarz wzywał mnie z lśniącej, dębowej półki w tylnym rogu księgarni, gdzie niemający szczęścia w życiu ludzie mogli w spokoju przeglądać książki.

Staję w kolejce. Przede mną jest dwóch klientów, więc wyciągam telefon, żeby zabić jakiś czas. Nie

mogę przestać myśleć o nekrologu, na który natknęłam się ubiegłego wieczora. Przeczytałam go tyle razy, że straciłam rachubę. Prześladował mnie we śnie. Gdy tylko zatrzymałam się na parkingu dla pracowników przed kliniką dentystyczną Benoit Dental, zadzwoniłam na posterunek i poprosiłam o połączenie mnie z detektywem prowadzącym śledztwo w twojej sprawie. Po przekierowaniu włączyła się poczta głosowa. Detektyw do tej pory nie oddzwonił.

Nie twierdzę, że policja z Lambs Grove jest niekompetentna, ale niekoniecznie ma doświadczenie w rozwiązywaniu spraw zabójstwa.

Otwieram zapisany w telefonie nekrolog. Czarno-białe zdjęcie uśmiechniętego Adama zdążyło już utrwalić się w moim umyśle. Gdy tylko zamykam oczy, widzę je pod powiekami. Zeszłej nocy próbowałam znaleźć jakiegokolwiek informacje na jego temat, ale natknęłam się jedynie na kilka wyróżnień na listach wzorowych uczniów jeszcze z czasów, gdy uczęszczał do publicznej szkoły, oraz wzmiankę, że pracował w zakładzie spawalniczym Van Wyk Welding w Detroit. Poza tym facet nie miał nawet profilu na Facebooku.

Jak można przyjaźnić się z kimś przez dwa lata i ani razu nie zająknąć się o tym, że w rodzinnym mieście miało się narzeczonego, który zmarł młodo i nieoczekiwanie? Skończyło się na tym, że straciłam pięćdziesiąt baksów (których w obecnej sytuacji nie miałam prawa wydać) na jakiejś podejrzenie

wyglądającej stronie, by móc sprawdzić jego akt zgonu.

Ian, lepiej się przygotuj, bo mam dla ciebie rewelację.

W dokumencie napisano, że przyczyną śmierci było morderstwo.

Morderstwo.

Jakby tego było mało, wystarczyło policzyć, że od chwili podejrzanej śmierci Adama Meade'a do momentu otwarcia przez Kirsten Best centrum jogi w Lambs Grove minęło zaledwie sześć miesięcy.

– Następnym proszę – mówi stojąca za ladą kobieta, więc podchodzę bliżej.

– Dove Damiani. – Wyciągam portfel z torebki. Ubezpieczenie, które opłaca za nas Noah, nie jest tak świetne jak to, które miałam za czasów naszego małżeństwa, ale lepsze to niż nic. Gdybym musiała płacić za te leki gotówką miesiąc w miesiąc, nie mogłabym sobie na nie pozwolić.

– Dove? – odzywa się zza moich pleców jakaś kobieta. – Czy to ty?

Odwracam się. Twoja matka stoi kilka metrów ode mnie. Sprawia wrażenie bardziej kruchej i drobniejszej, niż kiedy widziałam ją ostatnio. Zmarszczki pod jej oczami pogłębiły się. Nie ma śladu po matowej, czerwonej szmince i utrwalonych lakierem włosach, które od lat były jej znakiem rozpoznawczym. W ich miejsce pojawił się blad różowy balsam do ust i kucyk związany w niski kok nad karkiem.

– Lori. – W ustach mi zasycha. Nie spodziewałam się tego. – Cz... cześć.

Chcę do niej podejść i przytulić, tak jakbyś tego chciał, ale zamiast tego stoję w miejscu jak sparaliżowana, myśląc o wszystkim, co się ostatnio zmieniło i wydarzyło. To spotkanie dla każdej z nas oznacza co innego.

– Och, Dove... – Próbuje coś powiedzieć, ale usta jej drżą.

Nigdy wcześniej nie widziałam twojej matki w podobnym stanie. Jest taka wątła i blada. Z jej ramion zwisa bezkształtny, beżowy kardigan. Rękawy są tak długie, że zakrywają jej dłonie. Nie umiem stwierdzić, czy założyła legginsy, czy zwykłe, obcisłe spodnie dresowe, ale to nie jest Lori Damiani, którą znam.

Twoja mama znów próbuje coś powiedzieć, ale z jej ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Sekundę później po jej policzkach zaczynają spływać wielkie jak groch łzy.

Ignorując wcześniejsze odruchy, postanawiam ją pocieszyć.

Potrzebuje tego.

Wiem, że chciałbyś, abym to zrobiła.

Obejmuję ją, wdycham znajomą woń perfum od Thierry'ego Muglera i pozwalam jej wypłakać się na moim ramieniu.

Już dawno powinnam była odezwać się do twoich rodziców, ale nie chciałam się narzucać. Nie wiedziałam, jak to zostanie odebrane. Teraz wiem, że

moje obawy były głupie i kompletnie nieuzasadnione.

Przez dwadzieścia lat byłam częścią twojej rodziny i w jakiś dziwny sposób czuję, że już zawsze będę stanowić jej część, szczególnie od tej chwili. Kojarzą mnie głównie z tobą. Choć nie jestem w stanie wypełnić pustki, jaka po tobie pozostała, nadal mogę służyć jako przypomnienie szczęśliwych i pięknych lat, które kiedyś dzieliliśmy.

– To straszne, prawda? – pyta ledwie słyszalnym szeptem.

Oczy mam suche, ale moją pierś przygniała niewidoczny ciężar.

– Najgorsze, co się mogło stać.

Wypuszczam twoją matkę z objęć i odsuwam się o krok. W milczeniu patrzymy sobie prosto w oczy, rozumiejąc się bez słów. Od samego początku istniała między nami szczególna więź. Wiem, że masz tego świadomość, ale twoja mama matkowała mi bardziej niż moja własna.

Zerwanie kontaktu z nią było dla mnie jedną z najtrudniejszych rzeczy podczas naszego rozvodu.

– Jak się trzymasz, kochana? – pyta, ocierając łzy i gładząc mnie po ramieniu. – Wszystko w porządku?

Moja dolna warga drży przez chwilę. Bije od niej tyle miłości, że prawie udaje jej się pokonać spowijające mnie odrętwienie.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć – przyznaję.

Lori kląska językiem.

– Jak my wszyscy.

– Dove? – woła mnie kobieta za ladą.

– Sekundkę. – Zostawiam twoją mamę, opłacam koasekurację i chowam do torby spiętą zszywaczem papierową torebeczkę.

– Masz wolne wieczorem? – pyta, gdy wracam od okienka. – Chcielibyśmy cię do siebie zaprosić i nadrobić trochę zaległości. Będziemy wybierać zdjęcia z albumów na pogrzeb i bardzo bym chciała, żebyś nam pomogła. Gdybyś chciała dorzucić jakieś od siebie...

Fakt, że chce, bym odegrała rolę w planowaniu twojego pogrzebu, jest dla mnie jedynym i ostatecznym potwierdzeniem, że nadal coś dla niej znaczę.

– Oczywiście – wtrącam, nie pozwalając jej dokończyć. Jestem o krok przed nią. – O której mam przyjechać?

– Coś około osiemnastej? – proponuje, pociągając nosem. Podchodzi do mnie, by ponownie dać się uściskać.

– Możesz na mnie liczyć – zapewniam ją, po czym wracam do pracy.

\*